

Agustin Egurrola: Podlaska opera jest słynna na całą Polskę

– Takiej opery z laserami jeszcze nie widzieliśmy – mówi AGUSTIN EGURROLA, GŁÓWNY CHOREOGRAF „CZARODZIEJSKIEGO FLETU”, którego premiera odbędzie się już dzisiaj w Białymstoku.

ROZMAWIA: Urszula Krutul



Agustin Egurrola. urodził się w 1968 roku w Warszawie. Tancerz i choreograf, którego wielu z nas zna z telewizji. Jest jurorem w programie TVN „Mam talent”, pamiętamy go również z show „You Can Dance – Po prostu tańcz” oraz z „Tańca z gwiazdami”, gdzie był głównym choreografem. Założyciel i dyrektor Egurrola Dance Studio w Warszawie. Zaczął tańczyć w wieku 19 lat. Na swoim koncie ma wiele choreografii, m.in. do Festiwalu w Opolu, Sopot Festival, Koncertu Jubileuszowego 50-lecia Telewizji Polskiej oraz 30-lecia Programu TVP2. Współpracował z artystami polskimi i zagranicznymi, m.in. z Garou, Natalią Oreiro, Boney M, Marylą Rodowicz, Doda, Natalią Kukulską i Justyną Steczkowską.

– Dzisiaj w Operze i Filharmonii Podlaskiej po raz pierwszy zostanie wystawiona słynna opera Wolfganga Amadeusza Mozarta „Czarodziejski flet”. Jesteś autorem choreografii do tego spektaklu. To było trudne zadanie?

– To była trudna, koronkowa praca. Musiałem być cały czas wsłuchany w artystów i podążać za ich wrażliwością, ich interpretacją. Zazwyczaj mam duży wpływ na to, co robię i mogę często autorytatywnie podejmować pewne decyzje. Natomiast tutaj musiałem być bardzo skupiony na potrzebach wykonawców i dyrektora muzycznego. Nie jest to taka choreografia, do jakiej zdążyłem przyzwyczaić odbiorców. W „Czarodziejskim flecie” było dużo pracy nad każdym gestem, nad detalem.

– Widziałeś wcześniej inne inscenizacje tej opery?

– Nigdy nie byłem na tej operze na żywo, ale obejrzałem wszystko, co udało mi się znaleźć sfilmowanego – łącznie z bardzo klasycznymi, wręcz ortodoksyjnymi inscenizacjami. I muszę przyznać, że nigdzie nie widziałem czegoś podobnego do tego, co zobaczą widzowie w Operze Podlaskiej. Nigdzie nie było takiej multimedialności. W Białymstoku podjęliśmy absolutnie fantastyczną próbę ukazania nowego oblicza tej opery. Cieszę się, że mogę tu być i to współtworzyć.

– Scenografia będzie ciekawa. Pojawia się między innymi lasery...

– Tak, scenografia jest fantastyczna i nowatorska. Scenograf Radosław Dębniak wraz z żoną Moniką Graban, odpowiedzialną za kostiumy, pokażą nam nową jakość opery – opery, z ogromną ilością efektów specjalnych, wykorzystujących multimedia.

– Duże możliwości techniczne podlaskiej opery ułatwiają pracę nad choreografią?

– Tak, gdyż dały niezwykłą przestrzeń do urzeczywistniania twórczych koncepcji. Jestem pod wrażeniem całego budynku Opery, jego możliwości. Szkoda, że w Warszawie nie mogę pracować w takim obiekcie. Do tego dochodzą jeszcze niesamowicie pracowici ludzie, którzy wspólnie dopełniają to miejsce. Mam nadzieję, że jeszcze nie raz uda mi się tutaj pracować.

– Której z postaci z „Czarodziejskiego fletu” najtrudniej było ułożyć choreografię? Królowej Nocy czy może ptasznikowi Papageno?

– Królowa Nocy ma bardzo ograniczony ruch. Jest dostoja i dumna. Natomiast Papageno to bardzo charakterystyczna postać – wielobarwna i bardzo ekspresyjna. Z nim rzeczywiście było bardzo dużo pracy. Ale myślę, że odtwórcy roli Papageno, a jest ich dwóch, są gotowi do wyzwania. Nie boją się eksperymentować.



– Jestem pod wrażeniem całego budynku podlaskiej Opery, jego możliwości – mówi Agustin Egurrola. – Szkoda, że w Warszawie nie mogę pracować w takim obiekcie. Mam nadzieję, że jeszcze nie raz uda mi się pracować w Białymstoku

– Czy już wcześniej miałeś okazję robić choreografię do muzyki Mozarta?

– To jest mój debiut. Po raz pierwszy obcuje z klasyką aż tak blisko. Jest więc we mnie trochę niepokoju, czy podołam. Tym bardziej, że nie wiem, czy dokładnie tak powinienem niektóre rzeczy interpretować. To duże wyzwanie, ogromna nauka i doświadczenie.

– Jak to się stało, że trafiłeś do pracy w Operze Podlaskiej?

– Myślę, że wszyscy białostoczanie są dumni z tej opery. Jest sławna na całą Polskę, więc w momencie, kiedy zadzwonił do mnie pan dyrektor i zapytał, czy podejmę się pracy przy „Czarodziejskim flecie”, nie mogłem odmówić. To ogromne wyróżnienie dla każdego choreografa. Nie zastanawiałem się nawet jednego dnia i powiedziałem: tak.

– Jesteś jurorem programu „Mam talent”. W ostatniej edycji, w półfinałach, mogliśmy oglądać aż cztery grupy z Białegostoku. Wśród nich był dziecięcy ze-

spół czezeński Lowzar. To ty sprawiłeś, że nasi chłopcy znaleźli się w półfinale, bo przycisnąłeś złoty guzik.

– Kiedy obserwuje się taką energię i precyzję, jaką pokazał Lowzar, to nie ma innej możliwości. Dawno czegoś takiego nie było w telewizji! Widać, że chłopcy nie grają, nie udają, że cieszą się tym, co robią. Ich taniec nie dość, że jest pełen przeróżnych, trudnych technicznie elementów, to widać w nim emanującą z tych młodych tancerzy ogromną radość. I myślę, że to mnie w nich przekonało najbardziej.

– Lowzar nie wygrał programu „Mam talent”, mimo że był jednym z twoich faworytów. Jest ci trochę żal?

– Troszkę smutno, bo to właśnie im dedykowałem mój złoty przycisk w programie. To, co oni pokazują, to bardzo wysoki poziom, fantastyczna energia i niezwykle widowisko. Ten finał, jak zresztą każdy finał „Mam talent” był bardzo trudny. Każdy, kto się tam znalazł jest wyjątkowy i telewizjo-

nie naprawdę mieli ogromny problem z dokonaniem wyboru. Jednak to, co Lowzar zaprezentował w odcinku finałowym, czyli różnego rodzaju tańce góralskie, nie do końca się sprawdziło. Myślę, że powinni pokazać, tak jak na samym początku, spójną prezentację, swoją sprawność i siłę.

– W „Mam Talent” występowali też inni białostoccy tancerze. Widać ich zresztą w różnych programach telewizyjnych, m.in. w „You can dance”, w którym również byłeś jurorem. Sądziś, że Białymstoku drzemie jakaś niezwykła energia taneczna?

– Tak. W Białymstoku są bardzo dobrzy nauczyciele tańca, którzy mają pasję i zarażają nią innych. Młodzi ludzie z Białegostoku są bardzo ambitni. Obserwuję ich na castingach i w programach, jak sobie radzą, jacy są pewni siebie. A tę pewność wywołuje się z domu, ze środowiska z którego się wyrasta. To jest chyba tajemnica tego miasta. Że są tu ludzie, którzy potrafią zmotywować młodzież do pracy i do walki o marzenia. To nie jest przypadek, że tak wielu ludzi z Białegostoku chce zdobywać świat.

– Czy jest moment, w którym jest już zbyt późno, by zacząć tańczyć? Ty sam zacząłeś dopiero w wieku 19 lat.

– Na odkrycie pasji nigdy nie jest za późno! Wiek nie jest w tym przypadku żadnym ograniczeniem. Taniec odblokowuje i pozwala pełniej wyrazić emocje, które w każdym z nas drzemia. Jest rodzajem terapii. Myślę, że ludzie, którzy tańczą mają mniej problemów z wyrażaniem siebie.

Poza tym, są różne techniki tańca, w tym takie, które pozwalają tańczyć do późnej starości, jak tango argentyńskie czy chociażby salsa. Jest wiele sytuacji, w których taniec może nam towarzyszyć przez całe życie. Jeżeli coś się robi z głębi serca, to można to robić bardzo długo.

Fakt, że osoby, które – tak jak ja – zaczynają tańczyć dość późno, muszą przełamać stres, treść przed prezentacją. Mi na początku sprawiało to ogromny problem. Miałem niskie poczucie wartości. Zajął mi dużo czasu, zanim przyszła wiara w siebie i w to, że ludzie mogą zachwycić się tym, co robię.

– A masz jeszcze czas, ochotę i energię, by tańczyć dla przyjemności?

– Z tym jest najtrudniej. Tyle energii i czasu pochłania mi to, co robię zawodowo, że trochę brak mi w życiu równowagi, miejsca dla siebie prywatnie. I nad tym muszę cały czas pracować. Chociaż nie ukrywam, że od sześciu lat, od kiedy urodziła się moja córka Carmen, jest już dużo lepiej. Uczę się gospodarować moim czasem.